

Niedziela

(Dokończenie ze strony 9)

wiony zastaną sytuacją.

– Już was zostawiam. Udanej zabawy życzę. Janie, miło było cię poznać. – Do końca górą. Do końca pewna siebie. Do końca łowczyńni.

Odsunęła się powoli i ruszyła do wyjścia. Jeszcze na chwile odwróciła się i pomachała im przyjaźnie. Mężczyźni milczeli.

– Skąd wyrwałeś tę kobitkę?

– Nic nie wyrwałem. Właściwie jej nie znam. Daj spokój. Pogadaliśmy tylko chwilę.

– Ok, skoro tak mówisz! Wracajmy na nasze stałe miejsce! – zarządził Jerzy. – Nie zapomnij fajek.

Odrzucił się i poszedł w stronę stolika w rogu sali.

Jan zgarnął swoją paczkę papierosów. Popatrzył na pustą filiżankę po kawie i nagle zauważył coś obok. Wizytówka. Pewnie wysunęła się z książki. Odruchowo wsunął ją do kieszeni.

Następne godziny przeminęły im na kalkulacjach, funduszach unijnych, rozmowach o kobietach i oczywiście kolejnych drinkach. Jan czuł, że zaczyna mu niezłe szumieć w głowie. Czas kończyć imprezę jutro czeka go zawałone biuro.

Zapłacili rachunek. Jerzy odjechał z jakąś babką, która podjechała po niego pod lokal. Jan złapał taksówkę. W domu powitała go, jak zwykle cisza. Niedbale zrzucił ubranie. Wszedł do łazienki. Tym razem chłodny prysznic! Wyrzeźwić. Zamknął oczy. Woda sphywała po ciele. Widział kobiety, Dominika, Kasia, Anna. Pojawiały się i znikwały. Ewa...

– Jestem chyba kompletnie zalany... – jęknął.

Niedbale przetaił się ręcznikiem. Wszedł do łóżka. Po raz pierwszy od bardzo dawna usnął bez problemu.

Obudził się z bólem głowy. Kac! Jebany kac!

Łyknął tabletkę. Wstawił wodę na kawę. Czekła go kolejna, kurewski dzień na kacu! Miał jeszcze sporo czasu, było ciut po piątej, gdyby nie kac spałby jeszcze bitą godzinę. Dziwne. Uświadomił sobie, że od dziś nie będzie czekał na esemesy, na telefon od Anny! Spokojnie szedł do pracy.

Nagle przy goleniu ujrzał jej twarz. Twarz Ewy. Obraz nie budził żadnych emocji. Nie towarzyszyło mu ani napięcie seksualne, ani oczarowanie. A to co mu towarzyszyło nie dało się nijak zdefiniować.

Czyżby Ewa w jakiś magiczny sposób podarowała mu spokój. Czyżby przypadkiem uporządkowała jego świat. Nie wiedział jakim sposobem, ale czuł wobec niej wdzięczność. Patrzył cały czas w lustro, obserwując jak z twarzy znika niepokój i frustracja. Jak staje się wolny.

– Nigdy więcej nie będę czekał na kogoś,

kto nie ma dla mnie czasu! – powtarzał niczym mantrę zasłyszaną wczoraj sentencję.

Zachciało mu się palić. Po kieszeniach zaczął szukać papierosów. Tylko jeden dymek! Znalazł je, jeszcze tylko zapalniczka. A co to? Kawalek twardego papieru. Wizytówka Ewy! Czyta.

EWA NIEDZIELA
WYDAWNICTWO MGM

Poniżej kilkanaście cyfr.

Sięgnął po telefon. Wystukał numer.

– Ewa Niedziela, słucham.

– Z tej strony Jan. Wczoraj poznaliśmy się w pubie.

– A więc znalazłeś moją wizytówkę.

– Tak, znalazłem.

– Zakładam, że chcesz się spotkać ze mną?

– Tak. O ile znajdziesz czas dla mnie.

– Znajdę. W następną niedzielę, o siedem następną, przy tym samym stoliku...

– Dziękuję.

– Tylko tym razem przyjdź sam... Jesteś tam jeszcze?

MIROSLAW MAJEWSKI



Okruch historii

W 2013 roku obchodziliśmy 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Od tamtego momentu do dzisiaj przeminęło siedem pokoleń. Bezpośredni świadkowie wspomnianych wydarzeń już dawno nie żyją. Sięgając wstecz pamięcią można łatwo sprawdzić, że nawet pokolenie naszych pradziadków w większości nie uczestniczyło w powstaniu, gdyż byli wówczas małoletnimi, bądź się nawet jeszcze nie urodzili. Chciałbym opowiedzieć Państwu o pewnym wydarzeniu z czasów powstania, o którym wspominała Maria Jurkowska z Maszkowa – moja Babcia ze strony Matki. Miałem trudności z lokalizacją zdarzeń opowiadanych przez Babcję, ale po pewnym namyśle doszedłem do wniosku, że mogły one mieć miejsce tylko w dworku rodziny Mijakowskich (jej Dziadków), gdzieś na Mazowszu.

* * *

Ścigany przez Kozaków ranny powstaniec schronił się w domu Mijakowskich. Tak się złożyło, że w dworku przebywały wówczas same kobiety. Mężczyzn chwilowo nie było w domu, a może także uczestniczyli w powstańczych zmaganiach? Ranny powstaniec wbiegł w obręb dworskich zabudowań, aby po chwili znaleźć się w dworskiej kuchni. Prosił aby go

jak najszybciej gdzieś ukryć, gdyż pogoń depcze mu po piętach i zaraz tu będzie. Znajdujące się w kuchni kobiety, wśród których mogła być moja praprababka Ewa Mijakowska, podjęły zaskakującą decyzję. W kuchennym pomieszczeniu stał w rogu wielki wiklinowy pojemnik przeznaczony na brudną damską bieliznę. Wyjęły z niego większą część „brudów”, pomogły mu wejść do środka, po czym na powrót przykryły go bielizną. Za chwilę do dworskich zabudowań wpadł kozacki patrol. Dowodzący nim oficer wszedł do kuchni i zgromadzonym tam kobietom powiedział, że jest przekonany, iż ukryły rannego buntownika, bowiem ślady krwi na śniegu prowadzą w kierunku dworu. Oczywiście groził im przy tym, co je może jeszcze złego spotkać, jeśli te podejrzenia okażą się prawdziwe. Gdy tak im wygrażał wzrok jego padł na stojący w kącie wiklinowy pojemnik. Kiedy usłyszał, że znajduje się w nim przeznaczona do prania bielizna, nakazał go natychmiast opróżnić. Wówczas jedna z obecnych w kuchni kobiet odrzekła, że honor szlachcianki nie pozwala jej, żeby w obecności mężczyzny, a jeszcze oficera, pokazywać brudną kobiecą bieliznę. Jeśli chce to może samodzielnie ją wyciągać stamtąd. Przypominajmy, że na dnie pojemnika leżał ranny powstaniec. Kozacki oficer najwidoczniej przyjął argumentację kobiet. Nie dał jednak tak szybko za wygraną. Nie mając ochoty na wyciąganie pojedynczych sztuk bielizny, wyjął z pochwy przypiętą do boku szpadę i kilkanaście razy ciosami z góry w dół przebijał warstwę leżącą nad rannym powstańcem. Wielkie szczęście miał ten poszukiwany człowiek, gdyż mimo wielokrotnych ciosów szpadą ani raz nie został trafiony. Zdaje się, że przezorne mieszkanki dworku, jeszcze przez jakiś czas przetrzymywały rannego w tym wiklinowym pojemniku, gdyż zdarzało się że po pewnym czasie patrol rosyjski zawracał, aby wśród niczego nie spodziewających się domowników znaleźć poszukiwaną osobę. Czy tak było w tym konkretnym przypadku tego już nie pamiętam. Upływ czasu zatarł szczegóły opowiadań Babci. Na zakończenie mogę tylko dodać, że tego rannego powstańca, który schronił się w dworku rodziny Mijakowskich, gdzieś na Mazowszu, zdołano wówczas uratować.

Jan Matzke



Powstanie styczniowe